

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR



TOM 1

DEMONY

DEMONY

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

TOM 1

DEMONY

www.motylewnosie.pl

Poznań 2022

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2022

Książka ISBN 978-83-66821-19-4
E-book pdf ISBN 978-83-66821-20-0
E-book epub ISBN 978-83-66821-22-4
E-book mobi ISBN 978-83-66821-21-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja i korekta
Roma Wośkowiak

Skład i łamanie
Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl
wielogłoska 

Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

E-booki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Druk i oprawa
Perfekt Gaul i Wspólnicy sp.j.

SEN

O Alicji w Krainie Mrocznych Czarów...

Nie umiała powiedzieć, jak długo już biegła ani przed kim i dlaczego uciekała. Dawno temu straciła poczucie czasu. Jednak instynkt podpowiadał, by się nie zatrzymywać, bo z oddali wciąż docierały ohydne odgłosy polowania wydawane przez ścigające ją nieznane stworzenia. Powoli też dawało o sobie znać wyczerpanie. Coraz częściej się potykała, przewracając i ponownie wstając.

Ścieżka, którą podążała, była wąska i kręta, ale i tak o wiele trudniej byłoby przedzierać się przez otaczający ją zwartym murem ponury las. Jego wysokie, poskręcane drzewa o ciemnych, bezlistnych gałęziach niemal całkowicie blokowały dostęp światła. W powietrzu czuć było odrażający zapach, który drażnił nozdrza i sprawiał, że zbierało się na mdłości. Jak wtedy, gdy w środku lata po powrocie z wakacji zastała całkowicie rozmrożoną lodówkę, a w środku zgniłe artykuły spożywcze.

Nagle zahaczyła stopą o wystający korzeń i runęła jak długa. Po raz pierwszy usłyszała swój głośny jęk. Jakaś mazista substancja zastępowała twarde, stabilne podłoże i to jej fetor czuła przez cały czas. Z cichym przekleństwem na ustach spróbowała wstać, ale udało się to dopiero za trzecim razem. Posępne wycie nieznanych stworzeń zaczynało nabierać mocy,

dlatego nie oglądając się za siebie, kontynuowała ucieczkę. I wtedy ujrzała przed sobą wąski pasek światła przedzierającego się przez atramentowoczną ścianę drzew. Przyspieszyła, nie zważając na gałęzie bijące po twarzy. Widziała już nie tylko jaśniejszy przesmyk, ale była także pewna, że za chwilę uda jej się wydostać z tego ponurego lasu. Pokonała ostatnie metry i z westchnieniem ulgi wbiegła na dziwaczne nadbrzeże. Jednak radość była przedwczesna, bo krajobraz był tu równie mroczny, jakby pogrążony w wiecznym zmierzchu. Gdy uniosła głowę, zobaczyła, że niebo nie było, jak tego podświadomie oczekiwała, zaciągnięte chmurami. Słońce lśniło niczym matowy kleks na tym stalowoszarym nieboskłonie. Stała na skraju plaży, lecz kiedy kucnęła i nabrała odrobinę piasku do ręki, przesypując go pomiędzy palcami, ze zdumieniem zauważyła, jak bardzo był niepodobny do czegokolwiek, co widziała w swoim życiu. Drobne ziarenka o ciemnografitowym kolorze i ostrych krawędziach raniły skórę dłoni, więc czym prędzej strząsnęła je na ziemię, a potem przyjrzała się pozostawionym przez nie czerwonym śladom. Szybkim krokiem poszła w kierunku czegoś, co na pierwszy rzut oka przypominało morze. Jednak czarna, gęsta jak smoła woda była niczym zastygła lawa i tylko lekko falowała, choć silny wiatr szarpał włosy kobiety z niespotykaną siłą. Na plaży także panował niczym niezmacony spokój, nie drgnęło ani jedno ziarenko dziwnego piasku.

Rozejrzała się dookoła. Na prawo w odległości kilkuset metrów, na niewielkim klifie stało ogromne, ponure gmaszysko, które przy dobrych chęciach można by było nazwać zamkiem. Nad jego wieżami krążyły ptaki o oryginalnym ognistoczerwonym upierzeniu. W tym monotonnym krajobrazie przyciągały wzrok niczym magnes.

Nie miała wielkiego wyboru. Słyszając za sobą ponownie odgłosy pogoni, ruszyła w tamtym kierunku, starając się wykrzesać z siebie resztki sił. Biegła, nie zważając na zmęczenie, na stopy, które ranił piasek, na całą absurdalność sytuacji. Nie miała teraz czasu, by zastanawiać się, jak znalazła się w tym świecie, skoro wieczorem zasnęła we własnym łóżku, szczelnie otulona ciepłą kołdrą. Teraz najważniejsza była ucieczka.

Usłyszała ponure wycie. Choć nie powinna była tego robić, obejrzała się przez ramię, a to, co ujrzała, jeszcze bardziej ją przeraziło. Na skraju lasu, z którego z takim trudem się wy dostała, stało kilka ohydnych stworzeń o krępych, pokrytych mieniącą się łuską ciałach i ogromnych, płonących jak rozżarzone węgle ślepiach.

Kobieta biegła już pod górę, choć z każdym krokiem bosa stopy zapadały się w sypkim piasku. Wiedziała, że jej jedyłą nadzieją jest ta budowla, w przeciwnym razie czeka ją los znacznie gorszy od zwykłej śmierci. Ołowiane nogi poruszały się miarowo bez udziału świadomości. Zbocze stawało się coraz bardziej strome, a ziemia lepiej ubita, dzięki czemu mogła ponownie przyspieszyć. Zamek był teraz oddalony o zaledwie kilka metrów. Z jękiem dobiegła do ogromnej, otwartej na oścież bramy i potknąwszy się, upadła. W tej samej chwili pogoń znalazła się tuż przy niej, wyjąc jak piekielne demony triumfujące nad potępioną duszą. Ale ociekające śliną kły chwyciły tylko powietrze i choć wyraźnie czuła ich gorące, smrodliwe oddechy, oczekiwany atak nie nastąpił.

Powoli odwróciła głowę. Zziębnięte, tak jak ona, potwory siedziały tuż przed progiem, jakby zatrzymane przez niewidzialną barierę. Ich ogromne ślepie lśniły niczym czerwone lampki na tle grafitowego nieba. Wbrew pozorom nie było w nich ani

okrucieństwa, ani wrogości. Ożywiało je za to nieuchwytnie tchnienie życia obcego i dziwnego, z jakim nigdy dotąd się nie zetknęła.

Nie miała ochoty dłużej im się przyglądać, więc powoli podniosła się z kłęczek i czujnie rozejrzała dookoła. Znalazła się na niewielkim dziedzińcu otoczonym z trzech stron tonącymi w mroku krużgankami, a z czwartej wysokim murem z bramą, przez którą wbiegła. Nie wyglądało to zbyt zachęcająco, ale przynajmniej było tu bezpieczniej niż na zewnątrz. Ponownie zerknęła za siebie i się wzdrygnęła, napotykając spojrzenie pełne oczekiwania i nieludzkiej inteligencji czuwających przed bramą potworów. Potem jej wzrok powędrował w kierunku kolejnego przejścia, tym razem dużo mniejszego. Wtedy zauważyła, że i tutaj nie była sama. Powolnym, posuwistym krokiem zbliżał się niski, chudy mężczyzna o wykrzywionej groteskowo twarzy i bezbarwnych, bladych oczach. Dopiero gdy znalazł się tuż przy niej, spostrzegła ich puste, martwe spojrzenie.

Zamarła, sparaliżowana strachem. Nie miała już dokąd uciec. Jednak ku jej zdumieniu mężczyzna wykonał przed nią głęboki ukłon.

– Nasz pan cię oczekuje – odezwał się niskim, dudniącym głosem.

– Wasz pan? – Zdziwiona, powtórzyła te słowa. Pierwsze, jakie dane było jej wypowiedzieć w tym dziwacznym miejscu.

Mimo zdumienia bez sprzeciwu podążyła za swym trupiobladym przewodnikiem. Ich ciche kroki odbijały się głuchym echem, kiedy mijali kolejne puste komnaty ustawione w amfiladzie o tak jednostajnym wyglądzie, że po kilku minutach całkowicie straciła orientację. Czuła się nie tylko nieziemsko

zmęczona, ale także przygnębiona całą otaczającą ją szarością w różnorodnych odcieniach.

Najgorszy był jednak wąski korytarz, w który właśnie skręcili. Panował w nim niemal całkowity mrok, gdzieś tam rozjaśniony tylko przez nieliczne pochodnie umieszczone wysoko na zawilgoconych ścianach. Zanim zdążyła nabawić się początków klaustrofobii, stanęli przed solidnymi, okutymi drzwiami. Mroczny przewodnik zwrócił twarz w jej stronę i gestem zachęcił do otwarcia drzwi.

– Twoja komnata. Możesz tu odpocząć i się odświeżyć. Zostaniesz zaproszona na kolację.

Z trudem powstrzymała wszystkie pytania cisnące się na usta. Pokój był niewielki, na wprost poprzez strzeliste okna widziała ponury krajobraz tego miejsca, po prawej ogromne łóżce, a naprzeciwko niego kominek, w którym przyjaźnie trzaśkał ogień. Może i to niewiele, ale poczuła ulgę, gdy w końcu mogła rozciągnąć się na miękkiej pościeli. Usłyszała odgłos zamykanych drzwi i chrobot przekręcanego w zamku klucza.

„Jakbym miała dokąd uciec” – pomyślała z ironią. Na sen nie musiała długo czekać. Była tak wyczerpana tym, co przeżyła, że wystarczyło przymknąć oczy, by odpłynąć w niebyt.



Sen we śnie.

Bo przecież była pewna, że to nie jawa.

Jeszcze wczoraj, po męczącym dniu pełnym przygotowań do wyjazdu i pakowania walizek, zasnęła w swoim własnym łóżku, znajdującym się na poddaszu niewielkiego domu.

Otulona pierzyną, bezpieczna wśród dobrze znanych sobie czterech ścian i z nadzieją, że długo planowana podróż za granicę będzie ekscytującym przeżyciem.

Potem znalazła się w tym okropnym lesie ścigana przez hordę potworów z piekła rodem. I dotarła do dziwnego zamku, którego właściciel ponoć na nią oczekiwał. Wzruszyła ramionami i oderwała się od kontemplowania ponurego krajobrazu za oknem. Została przecież zaproszona na kolację, może więc zdoła dowiedzieć się czegoś więcej.

Skrzywiła się, patrząc na rzeczy, które pojawiły się, gdy ona spała. Przed kominkiem stała ogromna wanna pełna gorącej wody. Obok, na krześle leżało coś, co chyba miało służyć jako ręcznik, a przez oparcie przewieszona była śnieżnobiała sukienka. Najwyraźniej zadbano, by nie pojawiła się przy stole brudna i śmierdząca.

Kąpiel przywróciła jej odrobinę dobrego humoru. Kiedy wytarła się do sucha, a mokre włosy zawinęła w zmyślny węzeł na karku, podniosła z oparcia przyniesiony strój. Suknia, cała z koronki, sięgała aż do kostek, zgrabnie podkreślając figurę i stanowczo zbyt mocno obnażając dekolt. Zdziwiła się trochę brakiem obuwia, ale posadzki były tu na tyle gładkie, że nie kalczyły i tak już obolałych stóp.

Ulubiona piżama w błękitne paseczki zmieniła się w szarobury łach pełen dziur i rozdarć. Bez żalu zwinęła swoje stare ubranie w kłębek i rzuciła je na pastwę ognia. Przez chwilę patrzyła w zamyśleniu jak płonie i nagle drgnęła, słysząc ciche pukanie.

Do środka wszedł ten sam blady i chudy mężczyzna, zatrzymując się jednak tuż w progu.

– Kolacja czeka.

Z westchnieniem żalu podniosła się z kłęczek. Dotknęła dłonią wilgotnych jeszcze włosów i rozejrzała się dookoła. Choć wciąż obca, to ta niewielka komnata stanowiła jedyną przyjazną rzecz w tym świecie. Podejrzewała, że protesty na nic się nie zdadzą, dlatego w ciszy podążyła za swym ponurym przewodnikiem, czując wolno kiełkujące w głębi duszy przerażenie.

Komnata, do której została zaprowadzona, była tak ogromna, że jej sufit tonął w nieprzeniknionych ciemnościach. W kominku tak wielkim, że zmieściłby się w nim jej dawny pokój, płonął ogień. Przed nim stał kamienny stół z dwoma krzesłami umieszczonymi po jego przeciwległych końcach. Choć na pierwszy rzut oka nie zauważyła żadnego towarzystwa, to podświadomie wyczuwała czyjąś obecność.

Podeszła bliżej i wtedy z cienia wynurzyła się przygarbiona postać. Chociaż... Chyba jej się tylko wydawało, bo mężczyzna, który spoglądał na nią z półuśmiechem na ustach, był niczym ucieleśnienie wszelkich kobiecych pragnień. Przystojną twarz okalały falujące, złociste loki, a spojrzenie błękitnych oczu z wyraźną aprobatą mierzyło jej postać. Był tak wysoki, że gdy podszedł bliżej, poczuła się onieśmielona i zakłopotana. Jakoś nie bardzo pasował do tej dziwacznej i ponurej krainy.

– Witaj. – Miał głęboki i aksamitny głos. – Czekałem na ciebie.

– Na mnie? – odchrząknęła. – Nie rozumiem...

– Po co zawracać sobie głowę głupstwami, skoro czeka na nas tak wiele przyjemności.

Pochylił się, aby ująć jej dłoń, ale ona była szybsza. Odskooczyła do tyłu, przyglądając mu się ze zmarszczonymi brwiami. Niepokój, który czuła, pogłębiał się z każdą sekundą. Pojawiła

się pewność, że to, co widziała, nie było prawdziwe. Było ułudą, kłamstwem, którym próbowano zwieść ją na manowce.

– Kim jesteś? Kim jesteś naprawdę? – Twardy ton jej głosu zaskoczył go.

– Czyżbym nie trafił w twój gust? – spytał drwiąco, momentalnie tracąc ten upiornie przesłodzony wyraz twarzy. – To może spróbuję inaczej?

Cofnął się o krok, a potem jego sylwetka delikatnie zamigotała i cała, misternie dopracowana iluzja się rozwiązała. Przed nią stał całkiem inny mężczyzna, odrażający, straszny, obcy w swej inności.

I fascynujący.

W milczeniu przyglądała się na wpół nagiej, muskularnej postaci o czarnych szczeciniastych włosach opadających w nieładzie na ramiona. Twarz miał szczupłą o wyraziście zarysowanym podbródku, prostych ustach i lekko skośnych oczach. Całą jej lewą stronę pokrywał dziwny tatuaż o poskręcanych wzorach. Kolor tęczy był tak jasny, że niemal zlewał się w jedno z białkami, a źrenice pionowe jak u gadów. Mimowolnie przypomniała sobie tamte ścigające ją stwory, ich czerwone ślepia i pokryte ciemnym pancierzem ciała. A przecież jego skóra miała taki sam, lekko grafitowy odcień, co ich łuski.

– Czy teraz jesteś zadowolona?

Nawet głos zmienił swą barwę. Był teraz schrypnięty i pełen jadu.

Zniknął cały urok i piękno poprzedniej postaci. Jednak mimo to nie czuła się zawiedziona. Fałszywa wizja, którą przed nią roztoczył, na tle otaczającej rzeczywistości, wydawała się o wiele bardziej odrażająca.

– Pytam, czy teraz jesteś zadowolona? – powtórzył, zbliżając się do niej z gracją dzikiego kota.

Pochylił się i z paskudnym uśmiechem na ustach przybliżył swą twarz do jej oblicza. Dobrze wiedział, co może zobaczyć, jednak w oczach kobiety nie wyczytał ani strachu, ani obrzydzenia. Było zaskoczenie i zdumienie, lecz ani odrobiny lęku, którym tak bardzo lubił się delectować.

– Teraz jestem zadowolona – przerwała milczenie.

Zmrużonymi oczyma wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. Bała się poruszyć, a nawet oddychać, bo to, co teraz czuła, było tak nieoczekiwane, że nie umiała tego nawet nazwać. Jedno było jednak pewne – ten facet był tak naładowany erotyzmem, że wyczuwała go każdą, najmniejszą nawet komórką swego ciała. Nigdy wcześniej z czymś podobnym się nie spotkała.

– Zastanawiające – mruknął, wyciągając dłoń i dotykając policzka dziewczyny.

Zadrżała pod wpływem tej pieszczoty, czując, jak ciało ogarnia dziwna niemoc. Gardło zaschło, kolana zrobiły się miękkie niczym wata, a na policzkach wykwitły rumieńce. Przyglądał się temu z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Bardzo dziwne...

Jedną ręką objął ją w pasie, a po chwili przesunął dłoń nieco niżej i ścisnął pośladki. Nawet przez materiał wyczuwała ciepło tego dotyku. Drugą ręką pieściła teraz szyję i kark, później dotarła do wycięcia dekoltu, zataczając leniwe kółka na piersiach. Zaczęła ciężko oddychać. Pożądanie, narastające niczym górska lawina, pozbawiło ją możliwości wyboru. Naprężyła ciało i jeszcze mocniej przyłgnęła do nieznanego, czując wilgoć między karczowo zaciśniętymi udami. Kiedy zaczął ustami pieścić jej szyję,

niesamowicie podniecona cichutko jęczała, wijąc się w jego objęciach. Była tak pochłonięta tymi doznaniem, że nie zauważyła zdumienia malującego się w oczach mężczyzny.

Chwyciwszy skraj sukni, jednym szarpnięciem zerwał ją, odrzucając na bok. Gwałtownym ruchem odwrócił dziewczynę plecami do siebie i przycisnął do ściany całym ciężarem muskułarnego ciała. Westchnęła, kiedy poczuła kamienną twardość członka, ocierającego się o wypięte pośladki. Przez chwilę drażnił się z nią, zaledwie muskając dłońmi rozpaloną skórę, potem jego ręce zacisnęły się na jędrnych piersiach, masując je i ugniatając z coraz większą siłą. Choć był niebywale podniecony, nie posunął się do tego, by zdjąć spodnie. W zamian za to wcisnął dłoń pomiędzy wilgotne uda, pieszcząc jej gorące wnętrze i wsłuchując się w narastające jęki rozkoszy. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz kobieta zachowywała się w ten sposób w jego ramionach. Owszem, dopóki nie zmienił postaci, rozwiewając stworzoną przez siebie iluzję, wszystkie z zachwytem przystawały na każdą, nawet najbardziej wyuzdaną propozycję. Ale pod koniec, gdy już przestawał panować nad swoim fałszywym wizerunkiem, niektóre wrzeszczały jak opętane, a inne mdlały.

Dlaczego ona zachowywała się inaczej?

Jego palec coraz szybciej poruszał się w ciasnym i wilgotnym wnętrzu. Uwięziony w spodniach członek pulsował, rozpychając mało elastyczny materiał. Kiedy kobieta zaczęła szczytować, naprężając ciało i głośno krzycząc, poczuł, że i on musi podążyć za nią. Przez chwilę wsłuchiwał się w jej uspokajający się oddech, a potem odwrócił ją przodem i pchnął na kolana. Nie zaprotestowała ani nie okazała zdziwienia. Bez odrobiny nieśmiałości zsunęła jego spodnie, a następnie drżącymi dłońmi otoczyła męskość i pochyliwszy się, nieoczekiwanie objęła

wargami. Wilgotne i ciepłe usta zaciśnięte wokół nabrzmiatego członka przyniosły mu tak wielką rozkosz, że wystarczyło zaledwie kilka rytmicznych ruchów, by wytrysnąć potężnym strumieniem.

Jeszcze przez chwilę smakował dopiero co przeżyty orgazm, po czym chwycił kobietę za ramiona i podniósł. Wpatrywał się w zarumienioną twarz, rozszerzone źrenice i nabrzmiate wargi. Cała ta sytuacja była tak nieoczekiwana, że w jego głowie panował prawdziwy mętlik.

Również ona zdawała się oszołomiona tym, co między nimi zaszło. Podniecenie jednak minęło i nadeszło poczucie wstydu. Gwałtownym ruchem wyrwała się z objęć nieznanego i chwyciwszy leżącą na podłodze suknię, uciekła.



Od kilku godzin leżała skulona na ogromnym łożu. Wpatrywała się nic niewidzącym wzrokiem w przestrzeń przed sobą. Choć ciało pozostawało nieruchome, w umyśle panował prawdziwy chaos, a splątane myśli nie pozwalały na żadne sensowne wnioski.

Dlaczego tak łatwo mu uległa? Ona, zwykle tak bardzo opanowana w tych sprawach, z dystansem podchodząca do wszelkich nowych znajomości. Tymczasem rzuciła się w ramiona zupełnie obcego mężczyzny z pasją, o którą nigdy by się nie posądziła.

To musiał być sen! Bardzo realny, ale jednak sen. Podświadomość splatała figla, stwarzając coś tak bardzo prawdziwego, że niemal namacalnego. Choć nie potrafiła się z niego wyrwać,

to wierzyła, że kiedy nadejdzie pora, obudzi się w swoim własnym łóżku.

Nie chciała tego, ale w głębi duszy poczuła odrobinę żalu.

Jaka szkoda, że niedane było jej spotkać podobnego mężczyzny w realnym świecie. Może trochę mniej demonicznego i bardziej ludzkiego, ale o takiej samej aurze zwierzęcego magentyzmu, którą roztaczał wokół siebie gospodarz. Jak daleko sięgała pamięcią, marzyła o kimś takim jak on – silnym, męskim, a jednocześnie niezdolnym oprzeć się jej urokowi.

Przewróciła się na plecy i rozrzucając ręce, zaczęła się śmiać. Najpierw cichutko, potem coraz głośniej. W końcu chichocząc, wstała z łóżka i podeszła do ogromnego lustra w pokrytej patyną ramie, stojącego w rogu komnaty. Spojrzała na nią dobrze znajoma twarz w kształcie serca o dużych zielonych oczach i lekko zadartym nosie. Ciemnobrązowe, niemal czarne loki, wijąc się, opadały na nagie ramiona. Należała do tych niewysokich kobiet o krągłych kształtach, smukłej talii i dość masywnych nogach.

Przez chwilę analizowała każdy szczegół swojego wyglądu, przesunęła dłoń po pełnych piersiach i płaskim brzuchu, na palec nawinęła kosmyk włosów. W zamyśleniu przygryzła wargi. Nie nadawała się na bohaterkę płomiennego romansu, nawet tego najbardziej nierzeczywistego. Była zwykłą kobietą o trzeźwym i analitycznym umyśle, daleką od wiary we wszelkie nadprzyrodzone zjawiska. Wyobraźnia spletała jej figla, tworząc obraz mężczyzny, który w realnym świecie nigdy nie zwróciłby na nią uwagi.

Tym razem w jej wzroku pojawił się smutek. Żal, że kiedyś będzie musiała się obudzić i znów pozostaną tylko marzenia o kimś, kto mógłby się stać całym światem.



Trudno było w tym miejscu mierzyć upływający czas, bo dzień niczym nie odróżniał się od nocy. Dlatego, kiedy obudzony się, otworzyła oczy, przez chwilę nie tylko nie umiała sobie przypomnieć, gdzie się znajduje, ale także nie potrafiła powiedzieć, jak długo spała.

Potem powróciły wspomnienia mężczyzny o demonicznym wyglądzie, rozkoszy, którą jej podarował, niewesołych myśli kilku ubiegłych godzin i żalu spowodowanego ulotnością tych doznań.

Miała ochotę zaszyć się ponownie w jedwabistej pościeli, ale aromatyczny zapach jedzenia, który do niej dotarł, sprawił, że szybko zmieniła plany. Na stoliku stał apetycznie wyglądający posiłek. Co prawda z reguły nie jadała na śniadanie pieczystego, lecz tym razem wiedziała, że zrobi wyjątek. Mięso okazało się bardzo kruche i smaczne, a chleb miękki i sycący. Wysoki kielich pełen był krystalicznie przejrzystej wody. Posiłek, choć oryginalny, w błyskawicznym tempie zniknął z talerza. Zdążyła jeszcze przelotnie pomyśleć, że ma bardzo rzeczywisty smak, po czym oblizwała palce.

Kiedy już przemyła twarz, z oparcia fotela podniosła jedyne dostępne ubranie – koronkową sukienkę rozdartą ubiegłej nocy. Ku jej zdumieniu materiał był nietknięty, czysty i bez jakichkolwiek śladów po reperacji. Widocznie obsługa była tu równie szybka, co niewidoczna. Włosy musiała pozostawić rozpuszczone, bo nie miała niczego, czym można by było je związać.

Przez dłuższą chwilę stała naprzeciwko drzwi, zastanawiając się, czy są otwarte i jakie konsekwencje może ponieść, jeśli

przekroczy ich próg bez wyraźnego pozwolenia. Ale w końcu ciekawość zwyciężyła i dziewczyna wyszła na zewnątrz.

Przez cały dzień wahała się po ogromnej, ponurej budowli. O dziwo, pozostawiono jej całkowitą swobodę i bez przeszkód mogła poruszać się w obrębie murów. Jednak wielu drzwi nie dało się otworzyć, mimo iż nigdzie nie było widać żadnego zamka. Podczas tej wędrówki nie spotkała żywej duszy, choć stale wyczuwała czyjaś niewidzialną obecność. Kiedy zmęczona wróciła do swej komnaty, czekał tam na nią suto zastawiony stół.

„Prawdziwy dom duchów” – pomyślała rozbawiona, zasiadając do posiłku.

Później ponownie wybrała się na przechadzkę. Nie kierowała nią już tylko zwykła ciekawość, lecz również pragnienie spotkania z panem tego zamku. Ale towarzyszył jej tylko własny, nikły cień i echo cichych kroków w każdej z pustych komnat. Powoli ogarniała ją dziwna irytacja, która zamieniła się w furję, gdy po powrocie znów zastała gotowy posiłek przygotowany przez niewidzialne istoty. Z wściekłością zgarnęła całość ze stołu i wyrzuciła za okno. Dużo czasu upłynęło, nim udało jej się w końcu zasnąć. Sen był jednak niespokojny i pełen niewyraźnych majaków.

Obudziła się niewyspana, poddenerwowana i straszliwie głodna. Ciężko było zorientować się, czy to rano, czy też wieczór, bo barwa nieba w tej krainie nigdy się nie zmieniała. Ale tym razem na zewnątrz panowała niczym niezmacona cisza. Umilkł wiatr, który z taką siłą hulał na tym pustkowiu. Zaciekawiona wyjrzała przez okno i z cichym okrzykiem strachu, zasłoniła dłonią usta. Od zachodu zbliżały się ogromne, skłębione chmury, których atramentową czerń co rusz rozświeślały jasne

błyski. Z pewnością była to burza, ale tak niepodobna do dobrze znanych nawałnic, jak letni deszcz do zimowej zawieruchy.

Tym razem masywne drzwi stały nieoczekiwany opór. Kilka razy szarpnęła ze złością mosiężną klamką, po czym z rezygnacją usiadła na łóżku. Ssanie w pustym żołądku dodatkowo pogorszyło humor. Poza tym w komnacie robiło się coraz chłodniej, a na zewnątrz właśnie rozpętało się piekło.

Niebo raz po raz rozcinały oślepiające jasne błyskawice, a huk towarzyszących im grzmotów zlewał się w jedno z dziko wyjąłym wiatrem. Przerazającej nawałnicy nie towarzyszył za to deszcz. Ani jedna kropla nie spadła z nieba na wysuszony i popękany grunt. Grube szyby okien co chwila dygotały w takt nieokiełznanych podmuchów, a dookoła rozlegał się głuchy szmer obcych dźwięków.

Nie należała do strachliwych, lecz całe to przedstawienie zgotowane przez matkę naturę ją przeraziło. Skuliła się w rogu łóża i naciągnawszy koc aż pod brodę, szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w szalejącą na zewnątrz burzę.

Nagle jeden z gwałtowniejszych porywów wiatru otworzył okno i z ogromną siłą wtargnął do środka. Zerwała się na równe nogi i pobiegła, by je zamknąć, usiłując nie zważać na ogłuszający hałas i pył sypiący się do oczu. Kiedy w końcu udało się jej wygrać walkę z opornym skrzydłem, odwróciła się, zamierzając powrócić do swej w miarę bezpiecznej kryjówki. I wtedy zamarła w bezruchu.

W drzwiach stał olbrzym o połyskujących czerwienią oczach.

Bez chwili namysłu rzuciła się w jego kierunku, usiłując precyzyjnie się przez niewielką szparę pomiędzy przytłaczającą sylwetką a framugą drzwi. Ale potężna ręka z ogromną siłą

odrzuciła ją z powrotem tak, że upadła na poście, głową uderzając w jeden ze słupów łoża. Ten cios na kilka sekund ją oszołomił. Spojrzała ze zdumieniem na swego przeciwnika, z ledwością rozpoznając w tej groteskowej, strasznej postaci pana zamku. Jego wygląd w niczym nie przypominał fascynującego mężczyzny, którego tak bardzo chciała spotkać poprzedniego dnia.

Obserwował ją spod zmarszczonych brwi, mrużąc oczy z wyraźną pogardą. Szyderczy uśmiech odsłaniał ostre jak u wilka zęby. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że tak naprawdę nic nie wie o tym niezwykłym stworze. Nic poza tym, że od pierwszego spotkania wydawał się kimś niesłychanie fascynującym.

Powolnym krokiem podszedł do niej i lekko się pochylił. Głos miał schrypnięty, pełen z trudem tłumionych emocji.

– Pragnę twojej krwi. Natychmiast!

Jeżeli liczył na to, że te słowa ją przestraszą i sparaliżują, to musiał potężnie się zawieść. Kobieta sturlała się na drugą stronę łóżka i zerwawszy na równe nogi, podbiegła do okna. Ale ono ani drgnęło, choć użyła całej swojej siły, by je otworzyć. Za swoimi plecami usłyszała śmiech pełen pogardy.

– Pozostanie tak długo zamknięte, jak będę sobie tego życzył. Drzwi również. Stąd nie ma ucieczki.

Powoli odwróciła się w jego kierunku. Zbliżał się ze spokojem, przekonany o swej przewadze. Tylko że ona ani myślała się poddać. Co prawda wszystkie drogi ucieczki były odcięte, a przeciwnik mógłby zgnieść ją małym palcem, lecz zostało coś jeszcze.

Wspiąwszy się na palce, zarzuciła ręce na muskularne ramiona i pocałowała go. Usta miał zimne niczym kawałek lodu, ale nie pozostał obojętny wobec tej pieszczoty. Odwzajemnił pocałunek z taką siłą, że niemal zabrakło jej tchu. Delikatna

iskra pożądania w okamgnieniu zamieniła się w potężny płomień. Byli bezbronni wobec namiętności, która ogarniała ich ciała i umysły. Żadne nie umiało sobie wytłumaczyć, dlaczego reagowali na siebie z taką siłą.

Przycisnęła ją do ściany i lekko uniośł. Na chwilę przerwała pocałunek i ująwszy szczupłą twarz w swoje dłonie, intensywnie wpatrzyła się w nieludzkie oczy.

– Nic nie rozumiem – wyszeptała bezradnie. – Przecież nawet nie znam twojego imienia...

Stał w bezruchu, pozwalając, by opuszki palców delikatnie pieściły jego gładką jak marmur skórę policzków. Była pierwszą kobietą, której świadomie pozwolił na taki gest. Gdyby spróbowała to zrobić któraś z poprzednich kochanek, skrzyłby jej kark. Potem ucałował wnętrze smukłej dłoni, wędrując ustami wzdłuż przedramienia, delektując się zapachem i aksamitną miękkością skóry.

Cóż było takiego w tej dziewczynie, że nie potrafił się oprzeć? Dlaczego właśnie ona wzbudzała w nim tyle pożądania, tyle obcych uczuć?

– Kim ty jesteś? – Głos miał ochrypły i zniekształcony.

– Mam na imię Tamara. Tylko nie wiem, skąd się wzięłeś w moim śnie.

– To nie sen! – odpowiedział, a ona jęknęła, gdy ustami zaczęła pieścić płatek jej ucha. Bawił się nim, na przemian przygryzając go i lekko dotykając czubkiem języka. – Wierz mi, to nie sen, Tamaro.

– Ale ja...

Wplotła dłonie w jego włosy i napięła ciało, kiedy poczuła gorącą dłoń pomiędzy udami. Znów ją pocałował. Tym razem wpił się niemal spazmatycznym ruchem, rozpoczynając

szalony taniec z jej językiem. Brutalnie pieścił jędrne pośladki, nie zważając na to, iż z pewnością zostawi na nich purpurowe ślady na długie tygodnie.

Ale ona wcale nie pozostała mu dłużna. Nogami oplótła jego biodra i przyłgnęła z niespodziewaną siłą, całą sobą błagając o więcej. Nie potrzebowała teraz wyjaśnień czy powodów, chciała tylko jednego – jeszcze raz przeżyć taką samą rozkosz jak poprzednim razem.

Tylko że on nagle przerwał. Odsunął się od niej, ciężko dysząc, a drżące dłonie zacisnął w pięści.

– Oni cię tu przysłali! Myślą, że się ugnę?

Wciąż lekko oszołomiona spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie rozumiała, o czym mówił, kim byli „oni” i dlaczego miałby wysłać akurat ją. Ale mężczyzna stojący naprzeciw nie miał żadnych wątpliwości. W jego wzroku wyczytała teraz prawdziwą nienawiść i wściekłość tak wielką, że przywołała znajome obawy.

Nie czekał na odpowiedź. Gwałtownym ruchem chwycił ją i zarzucił sobie na ramię tak, że zwiślała teraz głową w dół. Włosy całkowicie zasłoniły widok, ale wyraźnie czuła, jak wynosi ją z komnaty i szybkim krokiem kieruje się na zewnątrz. Próbowwała wyzwolić się z tego uścisku, lecz twarde jak kamień mięśnie nie dawały najmniejszej szansy na ucieczkę. Krzyczała, ale głos utonął w huku nawałnicy, która uderzyła w nich, gdy tylko znaleźli się na centralnym dziedzińcu.

W końcu zrozumiała, że idzie w stronę bramy. Tej, przez którą tu dotarła i tej, przed którą czekały na nią krwiożercze stwory z mrocznego lasu. Wiedziała już, co chciał zrobić, choć wciąż nie rozumiała dlaczego.

Postawił ją na ziemi, lecz nawet teraz nie miała najmniejszych szans na wyrwanie się z żelaznego uścisku muskularnych

ramion. Ze strachem spojrzała przed siebie. W odległości kilku metrów, niemal na progu wejścia, siedziały przygarbione dwa łuskowate potwory, a ich ślepia wpatrywały się w nią ze złośliwą, nieludzką satysfakcją. Nie miała wątpliwości, że czekały na posiłek, którym miała być ona.

– Wciąż są głodne – wyszeptał jej do ucha.

– Proszę! – Jeszcze raz szarpnęła się, próbując wyswobodzić, bo dotarł do niej sens wypowiedzianych przez niego słów.

– Prosisz? – Delektował się zapachem strachu, swoją niewątpliwą przewagą i tym, co ujrzał w szeroko otwartych oczach dziewczyny. – Twoja prośba to o wiele za mało bym zrezygnował z tego, co za chwilę zrobię.

Znieruchomiła jakby uznając, że dalsza walka i tak jest bezcelowa. Lekko drżała w jego ramionach, choć trudno było powiedzieć czy bardziej ze strachu, czy też z zimna.

– Co jeszcze możesz mi dać, bym darował ci życie?

Nie odpowiedziała, bo żadne słowa nie wydawały się dość dobre. Ta cała sytuacja była tak nierzeczywista, że nawet to, iż śniła, przestało być dobrym wytłumaczeniem. Kiedy poczuła, że mężczyzna przygotowuje się do wypchnięcia jej na zewnątrz zbyt wielkie napięcie, strach i zmęczenie pozwoliły pogрузić się w błogosławionej nieświadomości i Tamara najzwyczajniej w świecie zemdląa.



Za oknem znów panował dawny spokój, o ile można było tak nazwać stan, w którym słycać było jednostajne wycie porywistego wiatru. Usiadła, czując, że głowa pęka jej z bólu.

W kominku palił się dość okazały ogień, przed nim stała wanna pełna parującej wody, a stół zastawiony był wykwintnym posiłkiem. Gdyby nie siniaki na obolałych ramionach mogłaby uznać, że przeżycia poprzedniego dnia były tylko złudzeniem.

Choć zajęło to trochę czasu, doprowadziła się do porządku i samotnie zasiadła przy stole. Jeszcze nigdy w życiu żadne jedzenie nie było tak smaczne, żadna woda tak cudownie orzeźwiająca. Dopiero gdy ustał dokuczliwy ból w głowie, zaczęła rozmyślać o swoim położeniu.

Przestała cokolwiek rozumieć. To coś trwało zbyt długo jak na zwykły, nocny koszmar, a jednocześnie nie mogło być prawdziwe. Czary? Magia? Nie potrafiła w to uwierzyć, a jednak wszystko było tak realne, tak prawdziwe. Takie do bólu autentyczne.

Wstała i zamyślona podeszła do drzwi, będąc niemal pewna, że i tak są zamknięte. Jednak wystarczyło tylko lekko nacisnąć klamkę, by bezszelestnie się otworzyły. Musiała zrobić jedną rzecz. Znaleźć pana tego zamku i zażądać wyjaśnień, jakkolwiek byłyby one nieprawdopodobne.

Długo błąkała się po pustych i zimnych korytarzach, kilkakrotnie trafiając z powrotem do punktu wyjścia. Ale później zauważyła nikły blask światła prześwitujący przez szparę przy podłodze masywnych drzwi. Bała się tego, którego mogła za nimi spotkać, ale znacznie gorsza była niepewność i poczucie zagubienia. Dlatego głęboko odetchnęła, nacisnęła klamkę i cichutko wślizgnęła się do komnaty.

Była podobna do tej, w której i ona mieszkała. Wysokie, smukłe okna z widokiem na smoliste morze, kominek, w którym żarzył się ogień, ogromne łoże z baldachimem i dwa podniszczone już fotele.

Siedział zamyślony w jednym z nich, wpatrując się w złotawą poświatę płomieni. Tym razem prócz spodni miał na sobie coś, co wyglądem przypominało czarną koszulę. Palcami prawej dłoni rytmicznie bębnił o oparcie fotela, a lewą podpierał głowę. Pomimo że nawet nie spojrzał w jej stronę, była pewna, iż doskonale wiedział o jej obecności. Dopiero gdy podeszła bliżej i usiadła naprzeciwko w drugim z foteli, spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Czego chcesz?

– Wyjaśnij. Też byś ich chciał, gdybyś zasnął we własnym łóżku, a obudził się pośrodku ponurego lasu ścigany przez krwiożercze potwory.

– Nie robiły tego bez powodu.

– Ha! Ale ja go nie znam! Najpierw one, potem ty i... – Nie odważyła się do końca sformułować swoich myśli.

– I? – Uśmiechnął się chytrze.

– Domyśl się! – Głos zabrzmiał niezamierzenie piskliwie.

Czuła narastające zdenerwowanie, bynajmniej nie dlatego, że nie chciała udzielić odpowiedzi na proste pytanie.

Mężczyzna nagle wyprostował się i zaczął śmiać. Jego niski głos dudnił ogłuszającym echem w prawie pustej komnacie. Zaciśnęła zęby i czekała aż skończy. Przyrzekła sobie, że tym razem nie da się sprowokować.

– Och, Tamaro, jesteś słodka. Na razie to tylko metafora. – Spojrzał na nią złośliwie. – Ale następnym razem nawet udawanie zemdlonej, słabej dziewczeczki ci nie pomoże.

Prychnęła z irytacją. Słaba, mdlejąca dziewczeczka? Dobre sobie! Ponuro pomyślała o kursie karate, z którego zrezygnowała po kilku lekcjach. Teraz miała okazję tego pożałować. Pewnie nie zrobiłaby mu większej krzywdy, ale może choć raz udałoby się przyłożyć w tę jego niewątpliwie przystojną twarz.

Zapanowała męcząca cisza, którą przerwały niespodziewane słowa:

– To czar wezwania. Bardzo stary i bardzo słaby, ale wciąż jeszcze umiejący sprowadzić do mnie nieliczny ludzi.

No tak... Czar.

– Bardzo wyczerpujące wyjaśnienie. Zwłaszcza że ja nie wierzę w magię.

Uniósł ze zdziwieniem brwi. Tym razem nie było ono udawane.

– Czyżby w dolinach upłynęło tak wiele czasu, że zapomniano o podstawowych sprawach?

– W dolinach?

– W dolinach, w Krainie Dolin. Skoro nie przystali cię moi pobratymcy, to musisz pochodzić stamtąd.

– Jest więcej takich jak ty?

– Teraz już tylko odrobina, może kilkaset. – Spojrzał na nią z dobrze widoczną satysfakcją. – A wkrótce, gdy odejdą i oni, będę nareszcie wolny!

– Czyli to wszystko dookoła stanowi swego rodzaju więzienie? Ale jaka jest moja rola?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Ale jeśli przeżyjesz, będziesz mogła w odpowiednim momencie wrócić do swojego świata.

– Szalenie pocieszające. Jeśli.

Wykrzywiła się na samo wspomnienie tego, co wciąż czyhało na nią po zewnętrznej stronie murów. Była poirytowana wyjaśnieniami, które nie dały odpowiedzi na nurtujące ją pytania. I tym mężczyzną siedzącym w rozluźnionej pozie naprzeciwko, z uśmiechem obserwującym jej zakłopotanie spod na wpół opuszczonych powiek.

Potem pomyślała, że żal byłoby nie wykorzystać takiej sytuacji. Poczowała podniecenie, gdy tylko przypomniała sobie jego pocałunki, dotyk w najbardziej intymnych częściach ciała, nieopisaną rozkosz. Skoro i tak była więźniem w tej krainie, czy też czymkolwiek innym było to dziwaczne miejsce, to dlaczego by nie skorzystać z nadarzającej się okazji? Nigdy później nie potrafiła zrozumieć ani swego zachowania, ani odwagi, która sprowokowała ją do takiego postępowania. Ale przecież we śnie wszystko może się zdarzyć.

Wygodnie rozsiadła się w fotelu i spojrzała prosto w jego oczy. Następnie powolnym ruchem zaczęła odsłaniać nogi, ciągnąc sukienkę ku górze i prowokując go do patrzenia. Przez ułamek sekundy widziała na twarzy mężczyzny zaskoczenie, ale kiedy rozchyliła uda, zastąpiło je mroczne pożądanie. Wciąż siedział nieruchomo, jednak zauważyła, z jakim trudem przełknął ślinę. Leniwym ruchem zwilżyła palce lewej dłoni i przymknąwszy oczy, wsunęła ją pomiędzy szeroko rozchylone uda. Palec drugiej ręki zmysłowo włożyła do ust, lekko ssąc i oblizując jego opuszek. Nie musiała otwierać oczu, by wiedzieć, jaką to mogło wywołać reakcję. Wstała i podeszła do fotela, na którym siedział. Stanęła nad nim, wciąż obserwując jego twarz, pochyliła się i zaczęła od pocałunku. Z początku delikatnie, następnie coraz bardziej intensywnie, aż w końcu ich języki stworzyły intymny, śliski splot. W tym samym czasie jego dłonie przesuwały się ku górze, podnosząc sukienkę i odkrywając całą jej nagość. Nagle przerwał pocałunek, by zacząć ssać przez materiał wyraźnie sterczące sutki, a jego ręce dotarły do jędrnych pośladków, masując je i ściskając na przemian. Przytulony do cudownie krągłych piersi doskonale wyczuwał coraz szybszy oddech Tamary i z sekundy na sekundę coraz mocniej bijące serce.

Kobieta lekko odepchnęła jego głowę. Drżącymi z emocji rękoma zaczęła rozpinać kolejne guziki koszuli, zsunęła ją z masywnych ramion i rzuciła za fotel. Kolistymi ruchami zataczała kręgi po nagim torsie, czyniąc z tej niewinnej pieśczoły silny erotyczny bodziec. Bez chwili namysłu wstał i zmusił ją, by uklękła.

Ale tym razem nie spieszyła się do celu. Najpierw zaczęła masować coraz bardziej twardniejącą męskość, dopiero później rozpięła spodnie, zsuwając je w dół. To, co ukazało się jej oczom, przekraczało najśmielsze kobiece fantazje.

Najpierw owinęła ogromnego członka dłońmi, rozchyliła usta i koniuszkiem języka zaczęła delikatnie i z wyczuwaniem pieścić żołądź. Kiedy usłyszała głośny jęk, uniosła głowę i patrząc mu prosto w oczy, wsunęła go sobie prawie w całości do ust. Jego ręka wplotła się we włosy dziewczyny, podążając za rytmicznymi ruchami głowy. Wilgotne i ciepłe wargi pieścące nabrzmiałą męskość prowadziły niemal na skraj ekstazy. Ale i on nie chciał tym razem kończyć zbyt szybko.

Podniósł ją i skierował się ku łóżu. Postawił przed sobą i ściągnął z niej suknię, delektując się widokiem nagiego kobiecego ciała, sterczących piersi, wszystkich tych krągłości, po których z taką rozkoszą przesuwiał dłońmi.

– Co jest w tobie takiego niezwykłego, Tamaro, że nie potrafisz ci się oprzeć? – Cicho szeptał do ucha.

W tym samym czasie jego ręka gładziła wewnętrzną stronę ud, potem powędrowała wyżej, aż w końcu zanurzył palec w wilgotnym i ciasnym wnętrzu, wydobywając z ust kobiety przesycony rozkoszą krzyk. Przez chwilę poruszał nim, wyciągając i wsadzając go z powrotem na całą długość, pieścił piersi językiem, zataczając kręgi wokół ciemnych i sterczących

brodawek. Drżała w jego objęciach, pragnąc już tylko jednego – by wszedł w nią głęboko i do samego końca. Zatraciła się w tym, co robił, pozbyła wszelkich hamulców. Chciała tylko więcej i mocniej.

– Proszę!

Przerwał więc i położywszy ją na ogromnym łożu, rozchylił kształtne nogi. Przybliżył się i zaczął przesuwać swym ogromnym organem wzdłuż nabrzmiałej łechtaczki. Satysfakcję dała mu ekstaza malująca się na twarzy Tamary, jej krzyki i kolejne prośby o więcej. Powoli, bardzo powoli, zaczął wkładać go do środka. Smakował swoją i jej rozkosz niczym najwykwintniejszy deser, aby nagle mocnym ruchem bioder zagłębić się w cudownie wilgotnym wnętrzu. Początkowo czuł zdecydowany opór, ale było to bez znaczenia, bo z każdym coraz gwałtowniejszym pchnięciem, zanurzał się coraz mocniej, bardziej brutalnie.

Czuł, jak oplata jego pośladki swoimi nogami, jak wbija paznokcie w plecy z taką siłą, że wypływają spod nich strużki krwi. Ale w tej chwili było to nieważne, bo z każdym pchnięciem, zbliżał się do finału. Wbrew wszelkim swoim zasadom pragnął eksplodować w jej wnętrzu, sprawić by orgazm, który nadchodził, stał się prawdziwym spełnieniem.

Wtulił twarz w szyję kochanki, tłumiąc swój jęk i maksymalnie zwiększając tempo. Kiedy wreszcie zaczęła krzyczeć w szalonej, kulminacyjnej rozkoszy, naprężając całe ciało i wyginając je w łuk, on także poczuł, że dłużej nie da rady się powstrzymywać. Doszli w tym samym momencie, niemal tracąc świadomość, całkowicie przestając kontrolować swe ciała.

Leżał na niej nieruchomo, z trudem oddychając, z pulsującą wciąż męskością w mokrym wnętrzu. Czuła ciepło rozchodzące

się w niej, wilgotną strużkę spływającą po udzie, usta, które po raz ostatni złączyły się z jej wargami. To był długi i namiętny pocałunek, zupełnie inny niż pożądanie, które z taką siłą opanowało ich ciała.

Zmęczenie nie dało im szans na wypowiedzenie żadnych słów. Położyła tylko głowę na muskularnej piersi, a on otulił ją ramionami. Z wolna ich oddechy uspokajały się, choć ekstaza minęła, pozostawiła po sobie wspomnienie, którego nie dało się zapomnieć.



Obudziło ją niezwykle przyjemne uczucie pulsujące w dole brzucha. Cichutko westchnęła, prężąc się, a następnie otworzyła oczy i rozejrzała dookoła. W tej samej chwili poczuła coś bardzo wilgotnego i gorącego pieszczącego najbardziej intymne obszary, zwinnie igrającego z nabrzmiałą łechtaczką.

– Podoba ci się to? – Na chwilę przerwał, wpatrując się w jej oczy.

Bez słowa chwyciła jego głowę i przyciągnęła do swych ud.

– Tak.

– Podnieca cię to?

Zauważyła niebezpieczny blask w niezwykłych oczach i nagle krzyknęła, kurczowo zaciskając dłonie na śliskim prześcieradle. Przez chwilę słychać było tylko ciche stękanie, potem mężczyzna przerwał i wyprostował się, spoglądając na nią z góry z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

Ona również się podniosła i klękawszy przed nim, wzięła jego twardą i gorącą męskość do ust. Pieściła, ściskając

i poruszając ręką, jednocześnie języczkiem delikatnie drażniąc czubek. Przesuwała nim raz głębiej, raz płycej, a gdy poczuła, że jest już wystarczająco nabrzmiąły i gotowy do akcji, zaczęła go intensywnie ssać, zwalniając po chwili, a następnie znów przyspieszając.

Dłużej nie mógł wytrzymać takich pieszczot, więc stanowczym ruchem podniósł ją i odwrócił tyłem. Tamara, opierając się rękoma o jeden ze słupów łóża, prowokująco wypięła pośladki. Chwycił krągłe biodra i gładkim, mocnym pchnięciem wszedł tak głęboko, jak to było możliwe. Jego ruchy były gwałtowne i silne. Zaczęła jęczeć, najpierw cichutko, potem coraz głośniej, aż w końcu jęk przeszedł w długi spazmatyczny krzyk.

Uderzenie za uderzeniem zbliżali się do finału. Jednak za każdym razem, kiedy byli już o krok od szczytu, spowalniał, a gdy podniecenie opadło, znów przyspieszał.

Krzyczała, błagając o zakończenie tych rozkosznych tortur, czując, że nie da rady już tego dłużej wytrzymać. Nawet wcześniejsza ekstaza wydawała się bladym cieniem, przy tym, czego teraz doświadczała.

Lecz mężczyzna był bezlitosny. Jednostajnymi, silnymi ruchami uderzał coraz mocniej, głębiej, brutalniej. Jego głośny, chrapliwy oddech mieszał się z błagalnymi prośbami Tamary. Nagle ścisnął jej pośladki obiema rękoma i eksplodował potężnym strumieniem. Przed oczyma pojawiła się istna feeria barw, a orgazm był tak potężny, że na kilka sekund stracił świadomość. Opadł na łóżko, obok bezwładnie leżącej kobiety, równie mocno wyczerpanej doznaniem, jak on.

Z wolna ich oddechy się uspokajały.

Obrócił się na bok i podparłszy głowę ręką, wpatrywał się w nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. On jeden wiedział,

że być może przegrał nie tylko bitwę, ale i całą wojnę. Przelotnie zdziwił się, że wydało mu się to tak mało znaczące.

Tamara skromnie okryła się skrajem kołdry. Ekstaza minęła. Jednak wciąż było tyle niewiadomych, tyle pytań, na które nie знаła odpowiedzi.

– Co teraz?

Wzruszył ramionami.

– Spędzimy trochę czasu razem, a później wrócisz do swojego świata.

– Tak po prostu? Kiedy już ci się znudzę? – Te słowa miały w sobie wiele goryczy.

– To nie tak. Cała ta kraina – usiadł i znużonym gestem wskazał na okno – to piekło stworzone tylko dla mnie. I tylko ja jestem tu więźniem. Inni przychodzą i odchodzą według tego samego rytmu.

– Inni? Nie tylko kobiety? – Zaciekawiona spojrzała w jego oczy.

– No cóż... – Tym razem w jego uśmiechu można było wyraźnie ujrzeć całą mroczną część duszy. – Pomijając szczegóły, ja też mam swoje potrzeby, a czar wezwania działa na różnych ludzi.

Zarumieniła się, gdy dotarł do niej ukryty sens tej wypowiedzi. Myśl, że była tylko mało znaczącym pionkiem w dziwacznej rozgrywce zezłościła ją, ale i zasmuciła. Jedną z wielu, zabawka na pocieszenie dla osłodzenia niewoli. Ukryła twarz w miękkiej poduszce, by nie zauważył łez, które właśnie napłynęły do oczu.

Patrzył na nią bez wyrazu. Domyślał się, dlaczego dziewczyna nagle zamilkła, jednak nie potrafił zdobyć się choćby na najmniejszy gest pocieszenia. Mógł za to zrobić coś innego – wytłumaczyć.

– Dawno temu byliśmy potężną rasą, która władała całym tym światem...

Zdziwiona tymi nieoczekiwanymi słowami i smutkiem brzmiącym w głosie uniosła głowę.

– Mieliśmy jednak mały problem będący przyczyną naszej późniejszej klęski. Nasze kobiety żyły zbyt krótko w porównaniu do swych partnerów. Nie pytaj dlaczego, bo tego nie wiem. Ta przewaga z czasem stała się tak znacząca, że nie potrafiliśmy sobie z nią poradzić. W końcu została nas tylko nieliczna garstka, zaledwie kilka tysięcy samych mężczyzn, bez szans na jakikolwiek związek czy potomstwo. I wtedy ktoś wpadł na pomysł sprowadzenia kobiet z innego gatunku, obcego nam, lecz jednocześnie wystarczająco podobnego, by mogło to zaowocować odrodzeniem naszej rasy.

– Chodzi o ludzi?

– Tak. Polowanie w obcym świecie dało znakomite rezultaty. Kobiety jako kochanki, mężczyźni jako niewolnicy, ich dzieci jako... Akurat to nie jest ważne.

Zdumiona uniosła brwi, ale widząc niebezpieczny błysk w wąskich źrenicach, nie pytała o nic więcej.

– I to był nasz jedyny sukces. Potomstwo zrodzone z takich związków było słabe i tylko w nielicznych przypadkach przypominało nas samych. A ludzie w końcu postanowili się zbuntować. Było nas zbyt mało, by się im przeciwstawić, choć fizycznie jesteśmy od was wielokrotnie silniejsi. Wypędzono nas na północ, w mroźne partie wysokich gór. Postawiono również barierę tak silną, że do dziś nikomu nie udało się jej przekroczyć. Za kilkaset lat pozostanie o nas tylko wspomnienie i legendy, którymi straszy się niegrzeczne dzieci.

Milczała, powoli analizując każde słowo, które powiedział.

– A ty? Co z tobą? Za oknem nie zauważyłam ani gór, ani śniegu.

– Czasem i wśród łątrów trafia się jeszcze większy łąotr. – Uśmiechną się z sarkazmem.

Wyraźnie widziała, że nie chciał powiedzieć nic więcej.

– Nie jesteś taki zły. – Zamyślona zapatrzyła się w sufit, dlatego nie spostrzegła grymasu wściekłości wykrzywającego mu twarz. – Ale musiałeś zrobić coś tak okropnego, że nawet swoi cię nie chcą. Mam rację, prawda?

Wstał i zaczął się ubierać.

– Teraz to już nieważne. Przegrałem.

– Co przegrałeś?

– Moją zemstę.

Ona także wstała i, otuliwszy się kołdrą, podeszła bliżej.

– I dlatego cię tu uwięzili?

Milczał przez dłuższą chwilę. Spojrzał w dół, uniósł dłoń i opuszkami palców przesunął po jej policzkach.

– Nie. Cały czas wygrywałem. Klęskę poniosłem ostatniej nocy.

– Nie rozumiem. Bo się ze mną kochałeś?

– Nie. – Lekko się uśmiechnął. – Bo poczułem coś więcej niż pożądanie.

Nie spodobały jej się te słowa. Zmarszczyła brwi i cofnęła się, patrząc mu buntowniczo w oczy

– Nikt nie zakochuje się tak szybko. Zwłaszcza jeśli jest kimś takim jak ty!

Wzruszył ramionami.

– Mogłem się zmienić.

Roześmiała się z goryczą.

– Nie. To znów jakaś gra, którą wciąż próbujesz ze mną prowadzić. Nie wiem tylko po co?

– Nie wierzysz w miłość?

– To pożądanie, nie miłość – powiedziała z naciskiem. – Manipulujesz tym pojęciem, lecz tak naprawdę nie wiesz, co może oznaczać. Nie jesteś zdolny do takich uczuć.

Gwałtownym ruchem przycisnęła ją do ściany i unieruchomiła. Ujrzała w jego oczach gniew i coś jeszcze, czego nie potrafiła nazwać. Zawód?

Długo tak mierzyli się wzrokiem, nie mówiąc ani słowa. Potem rysy twarzy mężczyzny wygładziły się, a wściekłość zastąpił smutek. Zupełnie niepasujący do tego, za kogo go uważała.

– Mało jeszcze o mnie wiesz.

Dotknęła dłonią szerokiej piersi.

– To dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

– Czego?

– Wszystkiego. Podałeś skróconą wersję jakiejś dziwacznej historii, pełną niedomówień i niejasności. Jestem zagubiona w twoim świecie, niepewna własnych zdrowych zmysłów. I w dodatku doświadczyłam czegoś, o czym kiedyś tylko czytywałam w książkach.

Pytająco uniósł brwi.

– Powiedziałem ci prawie wszystko, Tamaro. Wszystko, co pomogłoby zrozumieć twój pobyt tutaj.

– A twoje imię? – spytała cicho.

Zaskoczyła go.

– Kayl.

– Kayl – wyszeptała. Nie wiedziała, że minęły wieki, odkąd ostatni raz słyszał je wypowiedane na głos przez inną osobę. –

Może od tego właśnie należało zacząć? A teraz wyjaśni mi, dlaczego cię tu uwięziono?

Dłuższą chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, jakby ważąc każde słowo, które miał wypowiedzieć.

– Pragnąłem zbyt wiele: władzy, absolutnej mocy, nieśmiertelności. Zwróciłem się przeciwko swoim i za to mnie ukarano.

– To ty sprowadziłeś ludzi do tego świata?

– Tak.

– I nadal to robisz?

Milczał, bo za szybko zmierzała do prawdy, której tak nienawidził.

– Czasami.

Pokręciła głową. Całość ukazała się nagle w bardzo wyrazistym świetle. Był kimś, kogo w jej świecie nazywano demonym, a to miejsce z całą pewnością zasługiwało na miano piekła. Nie żartował, kiedy powiedział, że pragnie krwi. Pytanie brzmiało tylko: na jak długo uda mu się opanować swój pierwotny instynkt?

– Zabijesz mnie, prawda?

– Powiniennem. Ale nie wiem, czy zdołam.

Te ciche słowa wypowiedziane ze spuszczoną głową, przekonały ją o wiele bardziej o jego uczuciach niż jakiegokolwiek szumne frazesy.

– Co się stanie, gdy tego nie zrobisz?

– Przegram. To więzienie stanie się całym moim światem, aż po sam kres istnienia. Tutaj czas płynie inaczej, dużo wolniej.

Ujęła teraz jego twarz w swoje dłonie. Uważnie wpatrywała się w niezwykle oczy, szukając w nich fałszu, lecz znalazła tylko cierpienie.

– Czasem istnieje więcej niż jedno wyjście.

- Nie w tym przypadku. Już oni o to zadbali.
- Może nie wzięli go nawet pod uwagę?

Wspięła się na palce i delikatnie pocałowała. Musnęła ustami jego wargi, czując, jak silne ramiona otaczają ją całą, zamykając w bezpiecznym, intymnym świetle. To było niezwykle przyjemne, poczuć się tak kruchą i bezbronną, ogrzać w ciepłe drugiego człowieka, cieszyć się magiczną chwilą. Zupełnie inne od namiętności, która tyle razy rzucała ich sobie w ramiona.

I on pierwszy raz w swoim życiu zrozumiał, że istnieją jeszcze inne wymiary bliskości. Takie jak ten teraz. Enigmatyczny i niewymuszony lekki dotyk kobiecej ręki, potrafił dać nie mniejszą rozkosz niż ekstatyczne uniesienia. Jeśli właśnie to ludzie nazywali miłością, to wiedział już, jak wiele traciła jego własna rasa.



Trochę trudno było się przyzwyczać do ciepła drugiego ciała, oddechu owiewającego szyję, bicia serca, które czuła na swych plecach. Potrzeba powrotu stała się mniej nagląca, odległa, jak świat, z którego pochodziła. Przez ostatnie dni istniało tylko tu i teraz, zamknięte w czterech kamiennych ścianach, pełne ekstazy, o której kiedyś nawet nie ośmielała się marzyć.

Kochali się już tyle razy, że dawno straciła rachubę. Czasem zmierzał do celu powoli i z delikatnością, o którą nigdy by go nie posądziła. Celebrował każdą pieśczołę, z niezwykłą precyzją odmierzając pocałunki tak długo, aż z krzykiem błagała

o spełnienie. Kiedy indziej bywał brutalny; wtedy brał ją szybko, niemal po zwierzęcemu, a ból, który odczuwała, mieszał się z rozkoszą, przynosząc nowe, niezwykle doznania.

Tak naprawdę nie chciała rozmyślać o swoim położeniu, o przyszłości jeszcze bardziej zagadkowej niż kiedykolwiek. Rozdarta pomiędzy pragnieniem powrotu do swego dawnego życia a chęcią pozostania w tym miejscu na zawsze, bez opamiętania rzucała się w wir namiętności przynoszonej każdego dnia przez demona z piekła rodem.

„Co będzie dalej?” – szeptał cichutki głos rozsądku w jej głowie, wtedy gdy zasypiała zmęczona seksem i wtedy gdy budziła się pełna nadziei na nowe doznania.

– Nic – odpowiadała, wzruszając ramionami i przesyłając całusa w kierunku swego odbicia w lustrze. – Jeśli to kiedyś ma się skończyć, to muszę wykorzystać każdą daną mi chwilę. Jeśli trwałoby wiecznie... To wcale nie jest najgorszy scenariusz, jaki mogłoby napisać dla mnie życie.

Nie wiedziała, że gdy ona śpi przytulona do ciepłego boku mężczyzny, obserwują ją niezwykle oczy o pionowych źrenicach. Zresztą nie chciałyby oglądać tego, co mogłaby wtedy w nich wyczytać.

Bo choć tak bardzo chciał ją zabić, to każdego kolejnego dnia ponownie dawał porwać się nieokiełznanemu pożądaniu, pragnieniom, których nienawidził. Korzystał z każdej chwili, wiedząc, że nadejdzie moment, gdy będzie musiał to zakończyć. Pragnął wolności, pragnął zemsty i pragnął tej delikatniej kobiety leżącej u jego boku. To było szaleństwo, ale nie umiał zdobyć się na ruch, który pozwoliłby mu się uwolnić. Bo coraz mocniej czuł, że świat bez niej stałby się zbyt pusty, a nikt inny nie mógł bardziej nadać sensu jego istnieniu.

Poranek, jak każdy inny w tej krainie, nie zapowiadał zmian nadchodzących wraz z upływem każdej minuty. Obudziła się i usiadła na łóżku. Od razu zauważyła, że jest sama. Kayl zniknął. Rozczarowana brakiem jego obecności wstała i podeszła do okna. Nagle ogarnął ją bezbrzeżny smutek, poczucie straty czegoś cennego. Bez namysłu narzuciła na siebie suknię i wybiegła z komnaty, w pośpiechu chwytając z talerza kawałek chleba.

Długo szukała go pośród pustych komnat, w których echo powtarzało wykrzykiwane przez nią imię. Jednak dopiero kiedy wybiegła na dziedziniec, zauważyła potężną sylwetkę, stojącą w bramie prowadzącej na zewnątrz.

Powoli do niego podeszła, uspokajając przyspieszony oddech i łomoczące w piersiach serce.

– Kayl?

Nie odwrócił się i nie odpowiedział. Pochylił głowę, jeszcze bardziej garbiąc plecy, jakby kulił się pod wpływem niewyczuwalnego podmuchu wiatru.

– Kayl? – powtórzyła głośniejszym głosem, dotykając jego ramienia.

– Czas być odeszła.

Nie od razu zrozumiała sens tych słów.

– Ale ja nie chcę! – Dopiero teraz była pewna, że to prawda.

Błyskawicznie odwrócił się, ukazując wykrzywioną w nie-ludzkim grymasie twarz.

– Nie ma znaczenia, czego ty chcesz! Musisz odejść! Ja nie mam już sił... Nie dam rady dłużej...

Oparł się o mur i powoli osunął na ziemię.

– Nie mogę już dłużej walczyć ze swym przeznaczeniem. Jestem zły, Tamaro, naprawdę zły. Robiłem rzeczy, o których nie chciałaś wiedzieć. Nie da się ze mnie zrobić grzecznego chłopca tak po prostu, za pomocą kilku pocałunków.

Wiedziała, że ma rację. Wyciągnięta dłoń zawisała w powietrzu.

– Mówiłeś, że mnie kochasz.

– Być może, o ile tak samo rozumiemy sens tego słowa. I dlatego chcę byś odeszła. Teraz, dopóki mam siłę na to, by cię puścić wolno.

– A później?

– Nie wiem, co będzie później. I nie wiem, czego mogę się spodziewać po sobie samym.

– Jeśli pragniesz mojej krwi, to ci ją dam – wyszeptała. – Tylko pozwól mi zostać.

Wstrzymała oddech, oczekując na odpowiedź.

Uniósł głowę i długą, bardzo długą chwilę wpatrywał się w nią nieodgadnionym wzrokiem.

– To może być zaledwie odroczenie wyroku na kilka godzin, dni, miesięcy. Nie wiem.

– Nieważne – odparła z niecierpliwością w głosie.

Skoro już podjęła taką decyzję, chciałyby mieć to za sobą. Wyciągnęła dłoń, odwracając ją wewnętrzną stroną ku górze, tam, gdzie widoczne były lekko fioletowe żyły.

Kayl wstał, choć nie mogła nie zauważyć, że zrobił to z pewnym ociąganiem.

– To nie tak, Tamaro. To byłoby zbyt proste.

Spojrzała na niego pytająco.

– Nie rozumiem.

– Jeśli opowiem ci szczegóły, być może zrezygnujesz ze swojego poświęcenia.

– To nie mów.

Niezależnie jaki miało to mieć przebieg, ona chciała tu zostać. Z nim. Z Kaylem. Chciała, by dano im odrobinę więcej czasu, nawet jeśli musiała to opłacić własną krwią.

Skinął głową tylko dlatego, że nie miał już siły, by opierać się swym mrocznym instynktom. Chwycił kobietę i przycisnął do zimnego muru. W nieludzkich oczach pojawił się nie-spotykany dotąd ogień – mroczny, pełen zła, przerażający. Łuskowaty stwór, dotąd z cierpliwością czekający na progę, zawył przeciągle i odwróciwszy się, uciekł do lasu. Nie zwróciła na to najmniejszej uwagi zahipnotyzowana spojrzeniem Kayla. Nie poczuła nawet dużych kropel deszczu, które pojawiły się nie wiadomo skąd.

– Nie zrobisz mi krzywdy, prawda? – wyszeptwała cichutko.

Skrzywił usta, ale nie odpowiedział. Pozwolenie, którego mu udzieliła, otworzyło nieznane dotąd bramy, zniszczyło wszelkie granice. Zawędrował tak daleko, że ciężko byłoby mu nawet przypomnieć sobie, jak ma na imię ta stojąca przed nim kobieta. Pozostało jednak pożądanie równie silne, jak pragnienie krwi.

Pochylił głowę niczym bestia przygotowująca się do ataku. Płynnym ruchem unieruchomił jej ramiona i lekko unióśł w górę. Pomimo obaw nie pozostała bierna, opasując jego biodra nogami i krzyżując je z tyłu. Przez bardzo długą chwilę przyglądała się niezwyklej twarzy, oczom, w których było teraz tyle okrucieństwa, wąskim ustom skrywającym ostre zęby i czerwonemu, mięsistemu, lekko rozdwojonemu na końcu językowi.

Po jej ciele przebiegł dreszcz rozkoszy zapowiadający bezgraniczną przyjemność. Ale gdzieś w głębi serca czuła kielkujący powoli strach.

Gwałtownym ruchem nabił ją na twardego niczym skała ogromnego członka i wtargnął do gorącego, wilgotnego wnętrza, wyrывая z ust dziewczyny okrzyk ekstazy zmieszanej

z bólem. Zaczął poruszać nią w górę i w dół, rytmicznie, powoli. Była w jego ramionach niczym bezwolna kukiełka niemająca żadnego wpływu na przebieg nadchodzących wydarzeń.

Dłońmi pieścił nabrzmiałe piersi, najpierw bardzo delikatnie, ledwie muskając naprężone sutki. Stopniowo do rąk dołączyły wargi – masował i przygryzał na zmianę, coraz gwałtowniej wbijając się w jej wnętrze, jakby te dodatkowe pieszczoty potęgowały jeszcze doznawaną rozkosz. Potem poczuła smak jego ust na swoich, choć pocałunek był bardziej brutalny niż podniecający.

Wnikał w nią coraz głębiej, a ogromna męskość ocierała się o rozpalone wnętrze w paroksyzmie zwierzęcej niemal wściekłości. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego, ale nawet teraz nie próbowała się wycofać.

Choć padający deszcz był lodowato zimny, nie zwrócili na to najmniejszej uwagi. Moczył im włosy, chłodził rozgrzaną żarem namiętności skórę, docierał do każdego zakamarka. A kiedy Kayl pochylił się i jego ostre zęby zatopiły się w jednej z piersi, przegryzając delikatną skórę, deszcz zmieszał się z płynącą wąskim strumieniem krwią. Tamara krzyknęła, lecz on nie przerwał, ani nie zwolnił, wręcz przeciwnie – przyspieszył, jakby smak krwi był dla niego dodatkowym afrodyzjakiem. Dłonie powędrowały w kierunku jej pośladków, rozciągnął je i sięgnął do rozszerzonej dziurki pomiędzy nimi. Zaczął ją masować, jednocześnie coraz mocniej naciskając na nią palcem, a w końcu zanurzając go w ciasnym wnętrzu. Usłyszał jęk protestu, ale nie miało to dla niego najmniejszego znaczenia. Na chwilę oderwał głodne wargi od zakrwawionej skóry dziewczyny i uniósł ją jeszcze wyżej. Potem nagłym szarpnięciem opuścił na wciąż sztywnego i ociekającego jej sokami członka.

Tym razem Tamara poczuła tylko ból. Spróbowała zaprotestować, słabo odpychając go od siebie, ale była to walka z wiatrakami. Wnikał w nią coraz głębiej, na powrót zlizując sączącą się ze zranionej piersi krew. Ssał ją namiętnie, by przypadkiem nie uronić ani kropli bezcennej substancji. A ona pozostawała bezsilna, tylko cichutko jęcząc, błagała o jak najszybsze zakończenie tych tortur.

To nie było to, czego pragnęła. Zniknęła gdzieś rozkosz, rozwiła się namiętność, pozostał tylko ból i strach, że może być jeszcze gorzej. Pierwszy raz bała się aż do szaleństwa o swoje życie. Miała wrażenie, że trwa to całą wieczność, że nie starczy krwi, by nasycić niepokromiony apetyt demona. Musiała coś zrobić, inaczej ją zabije.

– Kay! Błagam!

Choć krzyczała, z ust wydobył się tylko bezsilny szept. Z każdą sekundą była coraz słabsza, coraz bardziej zamroczona.

Ale on nie przestawał. W sposobie, w jaki parł naprzód, nie było ani odrobiny troski o nią. Tylko drapieżna siła i żądza granicząca z opętaniem, by do końca przeprowadzić ten dziwny akt bardziej kojarzący się z gwałtem niż z czymkolwiek innym.

Czarne fale przetoczyły się przez głowę Tamary. Słyszała jego krzyk, dochodzący z zadziwiająco daleka, a potem nie czuła już nic poza nieopisanym cierpieniem, powoli rozplywającym się w ciemności.

Demon zamarł w bezruchu. Dyszał ciężko, z wysiłkiem, wciąż czując słodki smak ludzkiej krwi i dopiero co przeżytej ekstazy. Potem podniósł głowę i spojrzał na Tamarę. Była śmiertelnie blada, taka spokojna, cicha. Nie poruszyła się w jego objęciach, jakby trzymał w ramionach szmacianą kukiełkę.